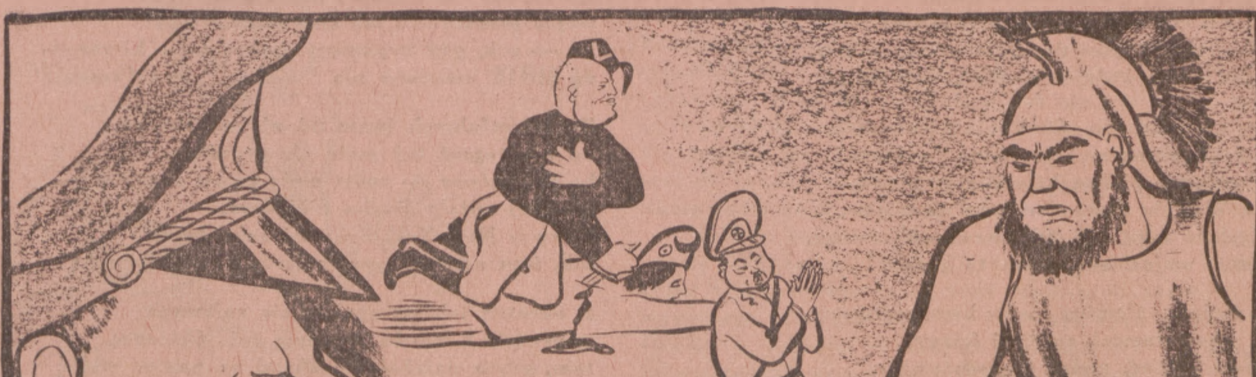
OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

Nr. 10—Rok I. (Vol. I.) New York, N. Y., 1-go listopada (Nov. 1st) 1940 **CENA 10c**

MODLITWA DO BOŻKA WOJNY, MARSA



My, pogromcy DEMOKRACYJ, błagamy Cię na kolanach,
by PRZEGRALI te wybory DEMOKRACI w całych Stanach!

LIST Z ANGLII

(AUTOR NIEZNANY)

Alarm! Więc siedzę w londyńskiej piwnicy
i piszę do was, o wy niewdzięcznicy,
którzy tam na mnie pomyje lejecie,
choć, kto JA, do dziś, o zgrozo! nie wiecie,
By więc rozjaśnić wam troszeczkę w głowie,
o SOBIE skromnych kilka słów wypowiem.

Byłem w krakowskim teatrze aktorem,
cudnym amantem, dobrym dyrektorem,
tak dobrym, że aż me zazdrosne wrogi
precz mnie wygnały za teatrów progi.
"Ha, zatem (rzekłem) chcę pisać, do czarta!"
i oto nowa mej kariery karta.

Przez sześć dni czekał cały kraj stęskniony
na me niedzielne, świetne felietony;
felieton dzieci na pamięć umiały,
matki dlań poród o dzień przesuwały,
per "mistrzu" tylko do mnie przemawiano,
przedmiot, na którym siadłem, całowano!

Nic więc dziwnego, (trochę się rumienię,
jako człek skromny,) że moim imieniem
w Warszawie piękną kolumnę nazwano,
że na Wawelu dzwon też miał to miano,
że Kraków miał być "Zygmuntowo" zwany,
niestety, wojna zniszczyła te plany.

Ach, wojna! Pomnę, Lwów bombardowany,
walą się w domach sufity i ściany,
a ludzie biegną, pędzą nieprzytomnie,
zamiast do piwnic, — po autograf do MNIE!
Woleli zginąć, ponieść rany, męki,
byle mieć w zamian podpis MOJEJ ręki!

Dla nich do Francji swą głowę uniosłem,
no i by zostać radcą, czyli posłem.
Byłem, co prawda, przedtem sanatorem,
mój "Rozmarynek" jest legendy wzorem,
lecz taka wojna, mój Boże kochany,
przecież uprawnia do przekonań zmiany.

Zostałem radcą, więc zacząłem radzić:
"Do Ameryki trzeba kogoś wsadzić,
kto nam pozyska serca i dolary,
jak Paderewski ongi; on już stary,
lecz chyba mamy innych sławnych ludzi,
których nazwisko takiż respekt budzi?!"

Nie wskazywałem siebie, daję słowo,
ale ktoś z Rady, ktoś z najlepszą głową
krzyknął: "Eureka! Vivat! Husia-siusia,
wyślemy wieszcza naszego, Zygmusia!"
Ci z Rządu trochę w głowę się drapali,
w końcu ulegli i pieniądze dali.

New York! I pierwsze me rozczarowanie;
w przystani bardzo skromne powitanie,
bez tłumów, orkiestr, nawet bez burmistrza,
który swym autem powinien wieźć mistrza
przez Broadway tak, jak woził choćby króli...
a to dopiero początek mych bóli!

Bo, gdym się w Stanach o swe książki pytał,
wnet wyszło na jaw, że ich nikt nie czytał!
Bo to, czy inne głupie prezesisko
wręcz przekręcało me sławne nazwisko!
Bo — ach, gdy wspomnę, cholera mnie bierze —
do MNIE mówiono nie "mistrzu," lecz "serze!!"

Bo triumfalnych bram mi nie wznoszono,
bo o autograf też mnie nie proszono,
bo te profany — znów mnie gniew rozpiera —
głośniej witały Bożka i Hallera,
który w New Yorku raz mi zajął łóżko
tak, żem nocował przy mierzwie, pod gruszką!

Z okrutną takżem spotkał się zniewagą
w grodzie Lenarda, zwanym też: Chicago;
tam, gdym natchnienie chciał na papier wylać
i krzykłem: "Prędko, papieru, mój kotku!"
kelnerka rzekła (kłopotliwa chwila!):
"Don't worry, cała rolka jest w wychodku."

Dziwiliście się, żem wychodził z sali
czasem w połowie tej, czy innej gali;
a wychodziłem, bo takie zniewagi
wyprowadzały mnie wciąż z równowagi;
bo to osoby mej lekceważenie
zawsze przyprawia mnie o rozwolnienie.

A dziś, gdy owe tamtejsze przygody
łatają moje autorskie dochody,
znów się do mojej skóry przyczepiacie,
znowu na słońcu czarnych plam szukacie,
zamiast być dumni, że w swej łaskowości
raczę wytykać wam różne śmieszności.

PAMIĘTAJMY O NASZYCH ŻOŁNIERZACH

Polski Komitet Ratunkowy w Londynie prosi wszystkich Rodaków, aby pamiętali o rannych żołnierzach, przebywających w angielskich szpitalach. Zdala od swoich, stęsknieni za polskim drukowanym słowem, nasi chłopcy proszą o przysłanie im polskich książek i gazet. Wysyłając je, należy adresować tak: Polish Relief Fund, 33 Belgrave Square, W. 1, LONDON, England.

Mowi Moniek Schluss-Koniectroski

Uj, kogo ja nie spostrzegam, kogo! Pan redaktor od "Osy" we własny, rodzony, trochu utytej osobie, żebym z tego miejsca sobie nie ruszył! Z powodu pan tak długo zdradzałeś mojego interesu? Acha. Sie pan sam golił przez ten czas; nu, to nawet poznać po licznych zadrapaniach szlachetnych podbródków. Tak, panie Em, sie prędzy, czy późni zemszczy taka oszczędnościowa samowystarczalność w goleniu, lub w miłości. A co pan mówisz do wyborów prezydenta?

Sza! Ust pan nie otwieraj, kiedy mu pędzluje z mydłem, bo z mydlin się robi zgaga i nos bańki mydlane wypuszcza. Ze zapytałem? Tak, ale nie po to, żeby pan odpowiedziałeś był. Teraz ja mam głos! Więc, co się tyczy wybory, ja osobyszcze wybieram Willkiego. Dlaczego? Uj, aż z sześciu powodów!



Prymus, vel po pierwsze, bo za Willkim jest pan Emil B., który wypieka pumperniklowe Stummersy. Skoro ponieważ un robi w koszernym cieście chlebowym, to un nie śmiałby agitować naczeczywko żydowskim interesom. Skoro zaś wszelako un jawnie popiera Willkiemu, to widać tak mu kazał rabin, a dla mnie wola rebego jest święta!

Sekunda, po drugie, sie zagłębiałem, analizałem, dlaczemu rebe tak kazał i co mi wyszło? Ze Willkie pochodzi z szlachty palestyńskiej. Bo jak mu na imię? Wendell. A ja znam tuzin ludzi, którym na imię Mendel i wszyscy są starozakonni. Dalej, un sam mówi, że mu przodki uciekały z Niemiec przed religijnym prześladowaniem. Widziałeś pan choć jednego goja, któryby z takich powodów Niemcy cwałem opuszczał? Nie. Tylko sami mojżeszowi, a ta wytworna niedbałość z jaką un siada rozkroczony i włos sobie mierzwi, mi potwierdza mojego domysłu. To ja nie mam czuć solidarności rasowej?

Tercjan, po trzecie, Willkiemu popiera nasz niedoszły minister koleji, pan Edziu W. Nu, skoro jest za Willkiem taki chroniczny prezes, taki arbiter elefancjarum z monoklem, to w tym coś musi być! I już to mi upoważnia do lokaty mego zaufania w jego paczkach żywność... pardon, w jego faworycie.

Kwartet, po czwarte, za Willkiem chcą głosować wszyscy tutejsi Niemcy, no, a pokazało się chyba w Europie, że Niemcy poradzą prawie każdemu. To ja się mam iść narażać ich kandydatemu? Zeby mi Blitzkrieg uskutecznili na golarnię?! Albo, co gorsza, żeby mi tu z Warszawy odesłali moją zbyt energiczną żonę?!

Kwinta, po piąte, Willkie, jako gruby kapitalista z pewnością nie będzie robił brudny konkurencje mi, rękodzielnikowi. Że co pan mówi? Ze fryzier nie jest rękodzielnik? A czym ja pana mydliłem, nogą? Nie ręką?... Więc konkurencji z nim się nie bam i tylko na wszelki wypadek napiszę do Willkiego, że proponuję mu traktat wzajemnej nieagresji: ja się nie będę mieszał do rządów w Waszyngtonie, a jemu nawywrót nie wolno ludzi golić, minimum przy tej ulicy.

Seksus, po szóste, to ja mam teraz kilku klientów, którzy jako czynni Willkofile fasują skądś tyle whisky, cygar i papierosów, że mi nimi częstują do przesytu, do wyuzdania. To dlaczego nie mam się wyrażać z poważaniem o naszym wspólnym drobnoczyńcy? Przecież jako obcokrajowiec i tak nie mogę głosować!

Co pan mruczy? Ze panu kamień zleciał z serca? Tyż pan jesteś komiczny, panie Em. Gdyby ja tu miałem wyborczy głos, to ja by gadałem tak samo, jak dziś, ale głosowałbym na starego prezydenta. Raz, jako Polak,.. dwa, jako mojżeszowego wyznania,.. trzy, jako osobisty wróg Hitlera, który oby przez 20 lat konał powolną śmiercią na galopujący świerzb!

CHCESZ 600 DOLARÓW?

Warunki i nagrody Kontestu Zjednoczenia Polsko Narodowego w Brooklynie, N. Y. podane były szczegółowo w Nr. 7 "OSY." Dzisiaj zaś przypominamy, że termin zgłoszeń jest już bliski, 31 grudnia 1940.

Kto jeszcze nie bierze udziału w tym Konkursie i w szlachetnym wyścigu o 1-szą nagrodę, niech natychmiast wypełni i wyśle poniżej zamieszczony Kupon.

POLISH NATIONAL ALLIANCE,
142 Grand St., Brooklyn, N. Y.

Informacje w sprawie Panów Kontestu Werbunkowego proszę mi wysłać na adres:

....

....

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

523 East 77th Street, Apartm. 83

New York, N. Y. — U.S.A.

Phone: REgent 7-0909

Editor in Chief: DR. ANTONI ST. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna) $1.25
Six months (półroczna) $2.50
One year (roczna) $5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

WAŻNE WYJAŚNIENIE

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem— będzie. Lecz na razie — z powodu braku pieniędzy — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE":

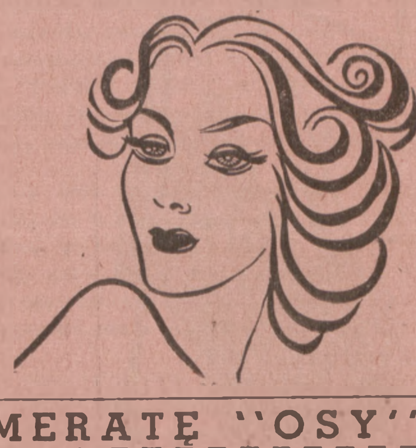
Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

ZMIANA SNÓW

Straszono mnie, że w Chicago
łatwo dostać po łbie lagą,
Wziąłem sobie to do serca
i ten mi się śnił morderca:



Lecz stwierdziłem wnet w Chicago
że te słowa były blagą,
bom nie ujrzał tam bandyty,
tylko liczne cud-kobity!
Spotykałem też co chwile
te umff-gerlsy z sex-appilem,
więc dziś, gdy śnię, albo marzę,
tylko takie widzę twarze:



ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ "OSY"

THE POLISH MAGAZINE "OSA"
523 EAST 77 STREET, Apt. 83
NEW YORK CITY, N. Y.

(Obok umieszczony adres "OSY" można wyciąć i nakleić na kopercię).

Załączając $.............. ct.............. /gotówką/czekiem/w "money order"/ w znaczkach pocztowych/, proszę o stałe przysyłanie "OSY" począwszy od jej numeru.......... na następujący adres:

Imię i nazwisko: ....

Numer domu i ulica: ....

miasto i Stan: ....

...PLOTKI MOJEJ CIOTKI...

KTÓREJ KTOŚ MÓWIŁ, IŻ SŁYSZAŁ OD KOGOŚ, ŻE:

Olbrzymi festyn, który ma przynieść $240,000 na rzecz Rodaków cierpiących w Europie, przygotowuje ruchliwy Okręg 16 Rady Polonii w Detroit, Mich. Impreza o tak szlachetnym celu zasługuje na gorące poparcie prasy polskiej, którego nie doczeka się oczywiście od komunistycznego "Głosu Ludowego." Aliści tak samo negatywne stanowisko zajął "Dziennik Polski," który w dodatku zupełnie ignoruje Radę Polonii. Gorszą się tym ludziska w Detroit, ale moja wyrozumiała ciotka przypuszcza, że te 2 pisma chcą dla oszczędności złączyć się w jedno, pod wspólną nazwą: GŁOS LUDOWEGO JANUSZEWSKIEGO, S-pka akcyjna.

* * *

Plaga politykujących pułkowników nawiedziła z kolei Amerykę. Miała ona dotąd jednego pułkownika, który najwaleczniej wojował z wojną a i to przez radio, lecz na pomoc Lindberghowi przybieżał drugi pułkownik in partibus infidelium, Mr. Cedric Fauntleroy. Wolno p. Cedrikowi fotografować się "na tle" p. Willkiego, ale kto upoważnił tego francuskiego Amerykanina do publicznych występów imieniem Polaków?! Zanim to się wyświetli, moja ciotka komponuje na cześć dobranej pary hymn na melodię znanej lwowskiej piosenki: "Dwaj lotnicy-pułkownicy, Lindbergh oraz Fauntleroy, jako quasi-politycy wygłupiają się, że joj!"... i t. d.

* * *

Dnia 27-XI-1940 w New Yorku, po długiej ciąży uodziła się dawno wyglądane niemowlę, któremu przy jednoczesnym chrzcie i obrzezaniu nadano imię: POLSKIE BIURO INFORMACYJNE. Vivat noworodek! Gdy podrośnie, może stać się naprawdę ogromnie pożyteczną instytucją, o ile nie zawładnie nim jaka klika. I o ile wszystkiego mleka mamek nie będą wypijali ci dwa in spe kierownicy, dla których już z góry wyznaczono śliczne pobory $1,100 (razem) miesięcznie, co stanowi prawie pół budżetu.

* * *

Ongi w Polsce, gdy pułk Koc stworzył swój "OZON," krążył w Warszawie dowcip taki: "Największym chemikiem świata jest prezydent Mościcki, bo potrafił wypuścić spod koca ozon, którym się car zachwyca." A w październiku b. r. przybyli z Europy do New Yorku: pułk. Koc, pani Carowa i p. Mościcki junior... Witajcie, witajcie, tylko ozonu nie wypuszczajcie, mamy własnego dosyć.

NASI MILI CZYTELNICY • MAJĄ GŁOS NA TEJ STRONICY

"*Mucha Tse-tse*"

SZUJE, CZY CYMBAŁY?

W jedną z niedziel października
New York polską ma paradę,
polskie pieśni rżnie muzyka,
milą mierzysz defiladę.

Wszystko ku czci Pułaskiego,
lecz w tym roku chciał marszałek
stutysięczne bractwo całe
zaprowadzić do Willkiego.

"Stój, Brykczyński!" krzykło miasto,
"masz zasługi znakomite,
chleby pieczesz smakowite,
lecz sumienia, to nie ciasto!"

A sumienia polskie każą
na Roosevelta nam głosować!
Kto z nas contra śmie gardłować,
to gość z podejrzaną 'twarzą!'

Bo w porządku, że burżuje
chcą Wilkiego, oraz Niemcy
i podobni cudzoziemcy...
Lecz Polacy? Chyba szuje!

Szuje, albo też cymbały
bez rozumu tak wszelkiego,
jak te, co w orkiestrach grały
na Paradzie Pułaskiego.

ZADOWOLENI WSZYSCY!

Kandydat republikański obiecuje każdej grupie wyborców, że spełni właśnie jej żądania, jeśli zostanie prezydentem. Dzięki tym obiecankom-cacankom i dzięki brzmieniu swego imienia, p. Wendell Willkie przypomniał nam anegdotę, której bohaterem był p. Mendel Schwarzcharakter, warszawski kombinator z Nalewek.

Pewnego razu p. Mendel ujrzał przed jakimś kościołem młodą, rzewnie płaczącą kobietę z dzieckiem przy piersi. Zapytana o powód łez kobiecina wyznała, że chciałaby ochrzcić synka, lecz nie posiada 4-ch złotych na odnośną opłatę.

"Tylko nie płakusiać, bo niebo już dopomaga," rzekł p. Mendel, wsuwając dłoń do kieszeni. "Tu macie 10 złotych, zapłaćcie księdzu cztery, mnie przynieście sześć reszty i wszystko będzie dobrze."

Po kwadransie młoda matka wyszła z kościoła uszczęśliwiona i gorąco jęła dziękować za pomoc p. Mendlowi, który rzekł skromnie:

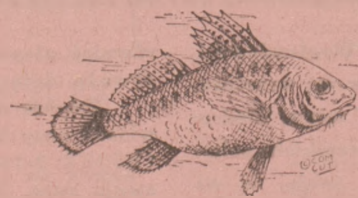
"Najważniejsze to, że teraz wszyscy jesteśmy zadowoleni. Pani, bo jej dziecko zostało ochrzczone. Ja, bo dostałem sześć złotych. I ksiądz, bo ma dziecięcio-złotówkę...... co prawda, fałszywą."

Podobnie "zadowolonych," jak ten warszawski ksiądz będą miliony Amerykanów w razie zwycięstwa republikan: bowiem p. Wendell Willkie musiałby być chyba cudotwórcą, gdyby zdołał zrealizować choć połowę swoich dzisiejszych obietnic.

I. S. (Bronx)

MI RYBA ROZDRAŻNIA!

Gdy posłyszałem: "Hamilton Fish,"
to pomiszlałem: un jest Żyd tyż!
"Sie mylisz, Icuś," rzekł tata,
"pan Fish, to arystokrata!
Un z tych, co wiózł ich do nowy świat
statek 'Mayflower' — Majowy Kwiat'!"
Być może, tate ma racje,
lecz kiedy jest na kolacje



rybkies, co po angielsku brzmi: fish,
ja mam udrękę, mam pański krzysz!
Rozumiem: Orłow, Potocki,
Mdivani, Ciano, Lasocki,
Rotszyld, Kronenberg, niechby Ropp tyż,
ale kto słyszał o hrabiu Fish??!!!
Więc ta myśl sie pcha znów w środek,
że jakiś Fisha pra — przodek,
zanim do arystokracji wlaz
mógł być Żydek jak każdy tu z nas.
Un tylko zmienił wyznanie,
zarzucił obrzezywanie,
rodzince rzekł swej: Żydy, a kysz!"
i stał się gojem; czyż nie tak, czyż?
Nie wiem, Panie Kongressmanie,
czy trafne me dociekanie.
jeśli nie, to mu sprostuj i pisz,
you, Honorable Hamilton Fish.

A. BROKOWSKI

PIĘKNO FILADELFJI

Nie chcę dzisiaj, proszę państwa
robić żadnych plotek,
lecz zaśpiewać na cześć miasta
mego kilka zwrotek:

W Filadelfji na ulicy
modlisz się do Bozi,
bo na każdym kroku, człeku
taksówka ci grozi.

A nasz szofer taką wprawe
ma w swym przedsięwzięciu,
że zanim dwóch dobrze minie,
zakatrupi pięciu.

Filadelfijskie szpitale
słyną na całego,
bo kto do nich pójdzie zdrowy,
zrobią zeń chorego.

Gdybyś zaś tam poszedł chory,
to ich popamiętasz,
bo tu szybko ze szpitala
przenoszą na cmentarz.

W radzie miejskiej teraz taki
projekt się wyłania,
by nałożyć móc podatek
nawet od chrapania.

Z podatkami tu faktycznie
człowiek głowę traci,
czy jest za co, nie ma za co,
ale ciągle płaci.

Lecz należy już zaliczyć
do rzędu nowości
to, że stare panny płacą
od nieruchomości.

Stał raz człowiek na ulicy
nagi, zatroskany,
był on z przodu, a z tyłu także
opieczętowany.

Gdym go spytał, co się stało,
odparł drapiąc brodę:
"zamknęli mi za podatki
gaz jak również wodę."

Śpiewałbym wam jeszcze dalej
śpiewał z całej duszy,
lecz wam pewnie od tych plotek
już popuchły uszy.

Śmiech nie będzie wcale grzechem
jeślś "nikla" jest gotowy
dać na Fundusz Ratunkowy,
ile razy parskniesz śmiechem.

A. M.

CHICAGOWSKIE PROFILE

W ciągu blisko 3-letniego pobytu w New Yorku, zdarzyło mi się słyszeć kilka razy: "Wkrótce wyjadę do Chicago na dłuższy czas." Istotnie, na długo znikał taki osobnik, ale okazywało się potem, że do Chicago nie dotarł, że przebywał na Ellis Island, lub zgoła w Sing-Sing. Wywnioskowałem stąd, że niełatwo odnaleźć drogę do "Serca Polonii Amerykańskiej" i siedziałem nadal w pachnącym mierzwą Gruszkogrodzie.

Dopiero gdy mi powiedziano, że do Chicago wyruszy swym autem kpt. E. Borkowski, uznałem, iż tak doświadczony nawigator nie zabłądzi i zapytałem go, jak zapatruje się na lądowych pasażerów na gapę. Uzgodniwszy swe poglądy na platformie fifty-fifty kosztów bunkru, ustaliliśmy datę odjazdu i porę: "przed świtem!" I rzeczywiście, wyruszyliśmy punktualnie około południa, a zasmucony naszym odjazdem New York aż płakał deszczykiem (A może to były łzy radości?... dopisek zecera.)

Uradziwszy żeglować forsownie, prawie bez odpoczynku, urządziliśmy 1-szy, dłuższy, bo 4-godzinny popas dopiero w Newarku, N. J., więc bądź co bądź po 10-ciu milach jazdy. Później jednak podróżowaliśmy naprawdę szybciej, rzucając kotwicę tylko przed tymi przystaniami, na których widniał napis "Bar," albo "Tavern." Nie chwalący się, jestem przemiłym towarzyszem podróży, bo ledwie auto ruszy, zasypiam: no cóż, trzeba odrobić te bezsenne noce, spędzone przy kołysce mej córeczki, "OSY," którą tylu Herodów chciałoby zakatrupić.

Ale budzę się gdy tylko samochód zwalnia biegu i dzięki temu poznałem historię t. zw. "BUNTU NA M.S. BATORYM" także w wersji tego statku b. komendanta. Dowodzi on przekonywująco, że lwią część winy za tę kompromitację polskiej Marynarki Handlowej ponosi handlowy radca, konsul Gruszka. Jako ulubiony biograf p. konsula zainteresowałem się tym nowym rozdziałem jego działalności i z chęcią do tego tematu powrócę, lecz na razie pozostańmy przy "CHICAGOWSKICH PROFILACH," ku którym zbliżaliśmy się z oszałamiającą chyżością 300 mil na... dobę.

Podczas przejazdów przez większe miasta towarzysz podróży budził mnie i zlecał mi funkcje pilota. Nie używalivmy, rozumie się, skomplikowanych określeń lądowych, jak: "Te-raz w lewo," albo "Trzecia ulica na prawo," lecz posługiwaliśmy się pięknym językiem ludzi morza. Mówiłem więc n.p.: "Kapitanie, za półwyspem, który ciągnie się wzdłuż naszej sterburty i który na przylądku ma napis 'Undertaker,' proszę zmienić kurs o 4 rumby na południowo-południowy-zachód!" Równocześnie, przez drobną omyłkę, pokazywałem policjantowi rękę północno-północny-wschód, kapitan walił dalej na południe, a okazywało się później, że mamy jechać "czysto" na północ.

Takie gzygzaki na większą skalę urządziliśmy przy wjeździe do Chicago i wreszcie udało się nam na 2 minuty zahamować cały olbrzymi ruch uliczny na wspaniałej alei, ciągnącej się wzdłuż jeziora. To reprezentacyjna część Chicago, to partia tak piękna, że nieomal dorównuje nadmorskim Avenidom najpiękniejszego miasta na świecie, Rio de Janeiro. Za to inne dzielnice "Czykagowa," ufff, przypominają Brooklyn, a już maksimum Bronx, w polskiej zaś dzielnicy sytuację jeszcze pogorszają dziwne wykopaliska.

Wśród podobnych wykopalisk wałęsałem się ongi w tuniskiej wiosce Carthage i tam "złapałem" natchnienie do swej 1-szej w życiu powieści, p. t. "W podziemiach Kartaginy," więc i tu puściłem w ruch wyobraźnię, która podsunęła mi takie wyjaśnienie: "Indianie, ustępując pod naporem białych, zasypali swoją kolej żelazną; teraz ją wykryto i miasto Chicago bez żadnych kosztów ma gotowy "Subway," tylko musi indyjskie napisy zmienić na angielskie."

Tak, ale to jeszcze nie tłumaczy tego, czemu na Milwaukee Ave. piętrzą się także sterty kamieni. Dopiero po kilku dniach pobytu w Chicago, dopiero po stwierdzeniu, jak głęboko tamtejsi Rodacy wzięli sobie do serca niepotrzebne złośliwości Zygmunta Nowakowskiego, zaświtała mi w głowie myśl, że te kamienie mają służyć do ukamienowania go. Ha, sam sobie winien, ale co powie na Zygmuntową konkurencję święty Szczepan, nieco dawniej ukamienowany?

Odświeżywszy się w hotelu, zeszliśmy do słynnej restauracji Lenarda, która jest w Chicago najpopularniejszym miejscem spotkań Rodaków i wogóle pępkiem tamtejszej Polonii. Gościnny p. Lenard-senior zaraz wysłał syna do sekretnej piwnicy po takie specjały, że niechętnie przerwałem ich analizę o północy. Nie jestem alkoholikiem, broń Boże, małą słabość do butelek mam tylko dlatego, że karmiono mnie na flaszce, gdy moja mamka zastrejkowała; ilekroć jednak tak, jak u sympatycznego p. Lenarda, spotkam się oko w oko z polską wódką, tępię ją bez litości.

Jak już wspomniałem, u Lenarda odszukać znajomych najłatwiej, zwłaszcza artystów. Króluje wśród nich sławny nasz baryton, Jerzy Czaplicki, który — w przeciwieństwie do pewnego nadętego tenora-hotelarza — ujmie sobie swą naturalnością wszystkie serca, szczególnie damskie. Tyle się tam pochwał nasłuchałem o p. Jerzym, że w końcu, jako ojciec "OSY," zatęskniłem za jakąś ciemniejszą plamką, lub choćby śmiesznostką. I wreszcie!

"Wie pan, co jest obecnie największą pasją Czaplickiego? "zapytano mnie." Golf! Zakochał się w golfie i zrobił w tej grze takie postępy, że już za piątym machnięciem trafia kijem w piłkę, a 18 dołków odwala gładko w 200-tu rzutach!"

Odkrywszy tak bratnio-satyryczną duszę w przygodnym informatorze, zasypałem go pytaniami o innych Rodaków, aby skontrolować lub poprawić własne spostrzeżenie. Jeśli więc "CHICAGOWSKIE PROFILE" w następnych numerach "OSY" będą zbyt złośliwymi karykaturami, (w co zresztą wątpię,) to ukamienujcie tam w Chicago najpierw mojego informatora. Ja zgłoszę się do Was później, w zimie, gdy kamienie trochę przymarzną.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROOSEVELT, CZY WILLKIE?

Pytanie to zadaliśmy sfotografowanym tu osobom, telefonując do nich na własnym telewizyjnym drucie "OSY" i otrzymaliśmy następujące odpowiedzi:



(Herman Goering)

"Precz z Rooseveltem, który sprzedaje broń naszym wrogom! Gdyby nie on, bylibyśmy już w Kanadzie, skąd do was blisko, co? Ale zobaczymy się tam wnet, jeśli ten dyletant Willkie będzie wybrany. A będzie, bo Hitler kazał nań głosować amerykańskim Niemcom, tych zaś macie w USA, jak my obliczamy, 19 milionów!

Donnerweter! Znów alarm lotniczy? Oj, oj, coś huknęło! Bomba? Uff, nie, to tylko moja żona spadła z łóżka. Chciałem jeszcze mówić o Lindberghu i orderach, ale rozsądek zaleca odwrót do piwnicy, zatem heil Hitler! Gott strafe England und Roosevelt!



(Józef Stalin)

"Ja interwiu nie lublju, ale dla was, Osa Antonowicz, ja wsjo zdiełam, bo wy mego portreta mnożko malujecie. Pytali wy: Roosevelta, czy Willkie, tak trzebno mi jeich parównać. Czto etot Roosevelt? Etot demokracia, marnyj mienszewizm, ewolucia, ale nikagda rewolucia! A Willkie? Czornaja reakcja, kapitalizm, wyzysk proletariata, katorga, więc ludu gniew, konspiracia, komuna, rewolucia!

Nu i wy teraz uwidzieli sami, kak nam, bolszewikom tylko Wendell Willkie miłyj. Tawariszcze Amerykańcy długo tego nie pojmowali, lecz mądrzejsze są jeich komisary ludowe i oni lada dzień zdeklarują sja publicznie pro Willkie, a contra Roosevelt. Tak, kak ja im prikazał!"



(Studentka amerykańska)

"Ja reprezentuję tę młodzież, która potępia ucisk religijny, wojny zaborcze i wszelkie inne zbrodnie nazizmu, bolszewizmu, czy faszyzmu! Która chce nieść pomoc Anglii, tej ostatniej twierdzy demokracji w udręczonej przez zwyrodniałych tyranów Europie! A tak samo, jak my, czuje, myśli, działa nasz największy od czasów Lincolna prezydent i nikt mądry nie pragnie go zastąpić jakimś panem Willkie, dyrektorem gazowni miejskiej. That's all."



(Amerykański robotnik)

"Żaden prezydent w USA nie uczynił dla klasy robotniczej tyle dobrego, co F. D. Roosevelt. Innego prezydenta mogą więc chcieć tylko kapitaliści i tacy leaderzy nasi, którzy widzą ze strachem, iż robociarz co raz mniej słucha ich, a co raz więcej kocha swego opiekuna, Roosevelta.

Willkie? Z tej samej kliki był Hoover i co zrobił? Miliony bezrobotnych! Zrujnował nas, za to miliardy "pożyczył" Niemcom, którzy za te nasze pieniądze uzbroili się po zęby i dziś nam zagrażają! Więc dear Mr. Osa, nie mów mi o republikanach, jeśli ci własne uzębienie miłe!"

POLSKI FARMER

"Jo ta dużo godać nie kce, bo i nimo o cym. Jak mom kunia dobrego, a starego niebardzo, to go nie zamienie na inszą śkapę bez to, ze ona młodsa. Juści, troche ta młodsa jest, ale moze ma zołzy, albo podatkowe parchy, abo może cholera znarowiona i po co mi kłopot?

A pon Ruzewelt to, nie przymirzajonc, jak ten mój kuń, ciągnie dobze. Ho, ho, jesce jak dobze dla nos, farmerów! Wiync niekta se ciągnie dalij, a Wilkowi niek ciśnie jaki ochłap, zeby swym zachrypłym głosiskiem ludzi nie strasył, ament."

TRAMTADRATA KANDYDATA

Kto chce zaszczytny urząd prezydenta
dostać, ten niechaj sobie zapamięta,
że przedtem trzeba — choć mądrych to boli —
wciąż się wygłupiać w kandydata roli.

Trzeba udawać, że się orać umie,
że się farmerów bolączki rozumie,
trzeba z uśmiechem małpować cowboy'a,
choć się przed koniem ma strasznego boja.

Potem, by zyskać robotników głosy,
trzeba ucierać ich dzieciakom nosy,
trza grzmieć przeciwko burżujów tyranji,
choć się jest hersztem burżujskiej kompanji.

Łatwo jest zdobyć serca marynarzy,
bowiem w ich stroju każdemu do twarzy,
lecz tego tricku nie stosuj, broń Boże,
gdy zbierasz głosy gdzieś w żeńskim klasztorze!

Fotografować często się należy;
wśród dzieci, kobiet, cywilów, żołnierzy,
kleru, mormonów i wśród metodystów,
no, słowem wszędzie,.. z wyjątkiem nudystów.



*Kandydat musi małpować cowboy'a,
choćby przed koniem miał strasznego boja.*



*Musi też zrobić z siebie Indianina,
a do tych piórek w sam raz jego mina.*

Warstwy społeczne, zawodowe klasy,
to wystarczało dawniejszymi czasy,
lecz dziś obrabiać trzeba także owe
grupy i prądy narodowościowe.

Więc pan kandydat grzmi do Irlandczyków,
że tak jak oni nie cierpi Anglików,
a weteranom oznajmia dostojnie,
że tylko Anglji pomoże w tej wojnie.

Musi też zrobić z siebie Indianina,
a do tych piórek w sam raz jego mina;
i, choć od stania już go nogi bolą,
chętnie murzynom congę tańczy solo.

Włochów zapewnia, że ich wielbi, kocha,
nad Polski dolą prawie, prawie szlocha,
po czym upoi nazistowskie świnie
słowy: "W MYCH ŻYŁACH
KREW NIEMIECKA PŁYNIE!"

Kandydat gada, co gadać ma prawo,
zgrywa się dobrze, więc mu dają brawo,
ale podziwiać należy **PÓŁGŁÓWKA**,
który się złapie na te bujdo-słówka!

ODDAJ KIMONO!

Jeden z "egzotycznych" czytelników "OSY" podarował jej cenne w Japonji kupione kimono, lecz z San Francisko wysłał je niefortunnie c/o Konsulat P. R. w New Yorku, no i kimono zginęło. A może utonęło w masach odzieży komitetu ratunkowego przy konsulacie?

"OSA" już kończyła opłakiwać swą stratę, gdy wtem dowiedziała się, że jedna z dobroczynnych dam ratunkowo-odzieżowych ma od niedawna japońskie kimono, z opisu b. podobne do zaginionego.

Dobroduszna "OSA" wierzy święcie, że jest to tylko zbieg okoliczności i że z odzieży nadsyłanej dla naszych Rodaków do tych, czy innych Komitetów nie ulatnia się nigdy nic.

Niemniej jednak "OSA" prosi nadobną "znalazczynię," by wiadome kimono zwróciła "OSIE," ewent. anonimowo, l e c z błyskawicznie! "OSA" ma dużo wyrozumiałości dla łakomstwa tej ładnej strojnisi i, otrzymawszy swą "zgubę" podobroci, uzna zajście za zlikwidowane.

Jeśli wszelako kimono nie wróci do dnia 8 b. m. "OSA" będzie zmuszona poprosić o pomoc policję i nastąpi b. przykra konfrontacja plus kompromitacja.

WALKA O PŁYNNE ZŁOTO

A. MARCZYŃSKI

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

— Ale, ale, drogi mistrzu; o tej wizycie Barskiego, u mnie, sza! Ani słowa! Gdyby się to doniosło do Rojka, Barski, który pracuje u niego, wyleciałby z posady momentalnie.

— Hm, to typek niezbyt lojalny wobec swego chlebodawcy, jak widzę.

— Krzywdzi go pan, — zaprzeczyła Ewa gorąco. — Barski, to naprawdę jedyny człowiek, który budzi zaufanie, pośród tej bandy nafciarzy.

— W każdym razie ma w pani dzielnego obrońcę, — zauważył Rafał z domyślnym uśmiechem, gdyż nie uszło jego uwagi, że Ewa, gdy mówiła o Barskim, rumieniła się lekko. — Jestem już z grubsza zorientowany w sytuacji.

— "Niech pani nie kroczy śladem swego lekkomyślnego stryja, zaklinam panią," mówił. Ale, ale, drogi mistrzu: o tej wizycie Barskiego u mnie, sza! Ani słowa! Gdyby się coś doniosło do Rojka, Barski, który pracuje u niego jako inżynier, wyleciałby z posady momentalnie.

— Hm, hm, typek niezbyt lojalny wobec swego chlebodawcy, jak z tego widzę.

— Krzywdzi go pan, mistrzu. To naprawdę jedyny, budzący zaufanie człowiek, wśród tych przebrzydłych naftowych geszefciarzy.

— W każdym razie ma w pani dzielnego obrońcę, — zauważył Rafał z uśmiechem, lekko zaprawionym zazdrością, bowiem nie uszły jego uwagi żywe błyski w oczach Ewy, gdy mówiła o Barskim, ani przelotne rumieńce na jej policzkach...

— Jestem już zgrubsza zorjentowany w pani stosunkach. Powiem więcej: zdemaskowanie upiora z Borów będzie dla mnie bagatelką, gdyż jego prawdziwe oblicze jest mi już znane... O tu! Tu go mam, panno Ewo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BANKIETOMANIA

(Redaktor "OSY" brał udział w wielu bankietach. Niektóre z nich, jak n. p. bankiet wydany przez dziennikarzy w Chicago, i t. p. były wyjątkowo miłe, krótkie i pod znakiem szczerej serdeczności. Za to inne odbywały się ściśle według poniżej podanej recepty.)

Wszelkie obrady, wystawy, obchody,
jubileusze, sportowe zawody,
zjazdy i zloty w tym kraju, jak wiecie,
kończą się zawsze na wspólnym bankiecie.

Rozkosz to droga, bo—było nie było—
płacisz dolary dwa, lub trzy za ryło,
a Warszawiacy mianem ryła darzą
część ciała zwaną tu: gębą, lub twarzą.

Wyniośle się ci, co na bankiet idą
zwykle pytają: "full dress, czy tuxedo?",
po czym przychodzą—dla większego szyku—
w żółtych trzewikach, w miękkim kołnierzyku.

Gdy wyznaczono bankiet ów na szóstą,
w sali do siódmej jest zupełnie pusto,
potem się zaczną schodzić ludzie prości,
lecz wciąż nie widać honorowych gości.

Telefon szuka ich po całym mieście,
kucharz donosi o stwardniałym cieście,
koło dziewiątej rozpacz w komitecie,
woń po spalonym w sali czuć kotlecie.

Wreszcie, gdy prezes już pęka ze złości,
wnoszą przez kuchnię honorowych gości,
odnalezionych, jak tradycja każe,
w pestkę zalanych w tym, czy w innym barze.

Nawet pijany słoń w mig wytrzeźwieje,
gdy amoniaku ktoś mu w trąbę wleje,
więc przy wydatnej tej cieczy pomocy
goście na salę mkną o własnej mocy.

Wejście ich wspólnym uczciwszy powstaniem,
głodny, rozglądasz się za pierwszym daniem,
aliści nim coś na talerz dostaniesz,
nie jeden jeszcze raz na baczność staniesz.

Bowiem bankiety zaczynają owe
dwa (plus "Brygada") hymny narodowe
i inwokacja mówiona powoli,
a zupa stygnie, że aż serce boli!

Potem przez chwile już się nic nie słyszy
oprócz ciapkania i w podobnej ciszy
jesz drugie danie, jakoweś mięsiwo,
które podeszwy przypomni ci żywo.

Gdy głód oszukasz, zwykle przy deserze
do pogawędki ochota cię bierze,
lecz na ten moment już czyha komitet
i następują mowy znakomite.

Mowa powinna trwać minut piętnaście,
jeśli trwa dłużej, zbytnio nie grymaście,
bo to dowodzi, że mówca—niebożę
w domu przy żonie nic gadać nie może.

Mówca — debiutant trzy minuty gada,
choć od toastów mistrz mu podpowiada,
ale mistrz taki ma na karku głowę —
i pół godziny "streszcza" krótką mowę.

Słów i frazesów klasyczna muzyka
ukaja nerwy tak jak szmer strumyka,
więc rychło każdy na krześle się zdrzemnie
i śni o lepszym jedzeniu przyjemnie.

Są jednak mówcy nietaktowni bardzo,
którzy szablonem krasomówstwa gardzą
i ryczą pragnąc zbudzić...choć sumienia;
ryk taki proces przyspiesza trawienia.

Czując w żołądku parcie ku wolności,
biegniesz, by zasiąść gdzieś tam w samotności
i by podumać nad losem jednakim
wszelkich pokarmów, od ostryg po flaki.

Ulżywszy sobie, nie wracasz do sali,
lecz siadasz w hallu, by patrzeć z oddali
na stoły, co tam zwolna pustoszeją
pod nieustanną gadulstwa zawieją.

Mistrz od toastów niekiedy tu wpada,
nad niekarnością bankietowców biada,
lub woła: "Proszę na salę, panowie,
tylko szesnaście już mów po tej mowie."

Mimo ponętnej aż tak obietnicy,
wolisz stąd zerkać ku każdej spódnicy,
która okrywa ciało niezbyt stare;
ach, jakbyś chciał z kimś tę noc...żyć na wiarę!

Lecz moralności surowe zasady,
no i przed własną małżonką strach blady
uśmiercą rychło te grzeszne marzenia,
a żądzę zwrócą w kierunku jedzenia.

Nagle spragniony uczciwej kolacji,
pędzisz do jakiejś dobrej restauracji,
gdzie spotkasz innych bankietowców dużo
i gdzie ci wszyscy to samo powtórzą:

Ze dość wam tego pyskaczy gadania,
że zbrzydła wam już ta bankietomania,
że nawet darmo nigdy nie będziecie
na żadnym, ale to żadnym bankiecie!

Wtem ktoś przypomni wam, że w te niedziele
znowu jest bankiet, że będzie tam wiele
gości, o których choć otrzeć się warto...
I wszystko idzie znów drogą utartą:

znów kupisz bilet, znów się spóźnią goście,
znowu podlegasz tej gadulstwa chłoście,
znów wypróżnienia, marzenia, ziewanie...
Z bankietomanji, o wylecz nas, Panie!

POD GAZEM

Wicuś Mięta wracał późną nocą do domu w mocno nietrzeźwym stanie. Mijając uliczną latarnię, Wicuś wyjął klucz z kieszeni i usiłował otworzyć zamek latarni. Przechodzący tamtedy policjant zapytał go z wyrozumiałym uśmiechem:

"Czego pan chce od tego słupa? W nim przecież nikt nie mieszka..."

"Nie mieszka? To dlaczego, panie władza, na górze światło się pali?"

OPERACJA NA RATY

W tym małym wołyńskim miasteczku wogóle nie było dentysty. Jego robotę wykonywał stary weterynarz i, rad nie rad, udałem się do niego, gdyż ząb bolał mnie wprost wściekle. Weterynarz, posadziwszy mnie na krześle, wręczył obcęgi swemu 14-letniemu synkowi, mówiąc: "Zaczynaj, Michasiu." Zerwałem się, jak oparzony, krzyknąłem:

"Do diabła, kto tu jest dentystą; pan, czy ten pętak?!"

"Ja," odparł z flegmą weterynarz, "i ja panu ten ząb wyjmę. Żeby jednak nie siedział za mocno, Michaś go najpierw podważy i obrusza."

"PRZYJEMNA" ŻONA

Pan Ignacy Safanduła zwierza się przyjacielowi:

"Zrobiłem testament. Cały majątek zapisałem mej żonie, lecz pod warunkiem, że najpóźniej w rok po mojej śmierci wyjdzie za mąż ponownie."

"Czemu zależy ci na tym?"

"Ano chciałbym, żeby on, żeby choć jeden człowiek na świecie martwił się, że ja umarłem."

ROZKOSZE RYBOŁÓSTWA

Po dłuższej obserwacji doszedłem do wniosku, że ten wędkarz, to dziwak, lub wariat. Bowiem ile razy złapał na haczyk rybę, odczepiał ją i wrzucał spowrotem do stawu. Gdy wreszcie zapytałem, dlaczego to robi, wędkarz spojrzał na mnie pogardliwie i odparł:

"Jak to, dlaczego?! W tym stawie jest przecież tylko jedna ryba!"

ZAWSZE CI SAMI

W górzystej Szkocji taksówka pędziła po pochyłej drodze z szaloną szybkością. Szofer, przerażony, blady, odwrócił się do swego pasażera i zawołał:

"Wszystko stracone! Hamulce nie działają! Lada chwila zginiemy, bo nie mogę zatrzymać mego wozu!"

A na to pasażer, oszczędny, jak prawdziwy Szkot:

"To zatrzymaj pan, do cholery, chociaż licznik!"

ZNAŁ PRÓŻNOŚĆ KOBIET

Malutki Kaziu, spotkawszy na ulicy ciotkę, zawołał:

"Wie ciocia co? Dziś rano bocian przyniósł mamusi dziecko."

"Już? Co ty mówisz! I co? Chłopiec, czy dziewczynka?"

"Chyba dziewczynka, bo już ją pudrowali."

Kto kradł i dziś żyje w trwodze,
krytykuje "OSĘ" srodze.
Kogo "OSA" bawi szczerze,
w tego czystą przeszłość wierzę.

:-: Żarciki tylko dla dorosłych :-:

NASZE DZIECI

Matka małego Stasia urodziła drugiego synka. Po kilku dniach Staś zwrócił się z interpelacją do ojca:

"Co właściwie jest z mamą?"

"Widzisz, Stasiu, bocian przyniósł ci braciszka."

"No dobze, ale cemu mama jesce leży w łóżku?"

"Bo, uważasz, bocian ją podziobał."

Wówczas mały Staś wydął wargi, włożył ręce do kieszeni i oświadczył pogardliwie:

"To kiepski inteles. Plawie rok w ciąży i jesce bocian ją podziobał."

"Osa" żałuje

Nie zmieściły się dzisiaj i znów muszą być przesunięte do przyszłych numerów "OSY" następujące satyry: "POGRZEB PANOW POGRZEBOWYCH," "NASZ KROL ŁGARZY," "RADY DLA KLIENTOW KONSULATU," "OSLA ŁĄKA," "DUDA ROBI CUDA," "KRONIKA TOWARZYSKA," "JUZ W GRUZACH LEŻĄ DOBRE POSADY," i t. d. i t. d.

"Osa" bardzo żałuje, że nie jest grubsza i że z tego powodu musi swym Czytelnikom rozkładać przyjemność na raty.

OBSZEDŁ PRAWO

"Wiem, ten nasz eks-dygnitarz, co niedawno przyjechał z Europy, to podobno miał aż trzy żony."

"Dlaczego trzy?"

"Bo jedna żona, to dla niego za mało, a dwóch mieć nie wolno; bigamia jest przecież wzbroniona."

W SĄDZIE

"Oskarżeni jesteście," rzekł sędzia do Kalasantego Migdała, "o kradzież złotego medalika, który nosiła na piersi panna Honorata Ociupinko."

Kalasanty Migdał, oburzony tym posądzeniem, podniósł rękę tak, jak gdyby przysięgał.

"Na zdrowie matki się klnę!" zawołał, "że włożyłem rękę w okolicę medalika panny Ociupinko w uczciwych zamiarach!"

POSTNA POTRAWA

Zwabiona podstępem
do willi donżuana
dziewczyna o litość
błagała i rzekła:
"Zapomniał pan, że dziś
piątek, proszę pana,
a posty kto gwałci
ten pójdzie do piekła!"



Lecz donżuan jej na to:
"tego argumentu
słabizną jest: pani
brak temperamentu;
tak zimne kobiety;
'rybami' my zwiemy,
a ryby bez grzechu
właśnie w piątek jemy."

LOGICZNE ŻĄDANIE

"Wychodzisz, żoneczko? A kiedy wrócisz?"

"Co to za kontrola! Wrócę, kiedy będę chciała!"

"Dobrze, złotko, lecz tylko nie później."

U LEKARZA

"Kolana panią bolą, nerki również, wątroba także, hm, hm. A w jakiej okolicy poczuła pani te bóle najpierw? Pamięta pani jeszcze?"

"O, tak, panie doktorze. W okolicy Dworca Głównego."

LEKKIE ROZTARGNIENIE

Profesor Atanazy Przylepka, zbudziwszy się rano po swej nocy poślubnej, zawołał zdumiony i zgorszony:

"Ależ panno Halino, co pani tu robi?!"

SKĄD WIEDZIELI?

Aaron Marchewkes przyszedł do rabina prosić go o rozwód.

"Rebe, ja nie mogę dalej żyć z moją żoną."

"Dlaczego?"

"Co znaczy, dlaczego? Una ma powyżej żołądka brodawkę."

"No to co ona tobie szkodzi?"

"Mi nie szkodzi, ale koledzy się śmieją!"

NAUKOWCY TWIERDZĄ

że najlepszym matematykiem na świecie, jest kobieta. Albowiem:

świetnie DODAJE... sobie urody,
szybko ODEJMUJE... swoje lata,
chętnie MNOZY... wielbicieli,
ofiarnie DZIELI... łoże

i potrafi najmniejszy ułamek w ciągu paru sekund podnieść do najwyższej potęgi.

ZNAJOMOŚĆ Z AUTOREM

Pan Mojżesz Spinka poznał u znajomych młodego poetę, Eligiusza Niewidymko.

"Pana, to można powiedzieć, znam już od dawna," rzekł pan Spinka." Pan przez dobry miesiąc leżałeś w sypialni mojej córki!"

"Jaaaa?! Ależ..."

"Tak, leżałeś pan na jej nocnym stoliku. Moja córka kupiła pana za dwa złote w sztywnej oprawie. A mój Srulek to nawet przez pana dostał w pysk."

"Dlaczego?"

"Co znaczy, dlaczego? Dlatego ponieważ iż ten smarkacz wyrwał z pana cały środek i zostawił samą okładkę. Więc pan jesteś mój stary znajomy, choć dopiero dziś miałeś przyjemność mi poznać."

CZYSTA MIŁOŚĆ

"Helu, ty znowu się kąpiesz?"

"Cóż począć, Jadziu; mężczyźni biorą się dzisiaj tylko na czystą miłość."

Mądry z tego się uśmieje,
zawsze "OSĘ" chętnie kupi,
A natomiast wyłysieje,
lub obrazi się człek głupi!

HALLO HALLO TU HOLLYWOOD

(Polonia Film New Service)
Los Angeles.

FRED ALLEN looked somewhat forlornly at the New York street scene in which he was to work today in Paramount's "Love Thy Neighbor."

"Homesick?" queried Producer-director Mark Sandrich.

"Not exactly," said Alled. "You see, I was born in a trailer, so just name any highway in the United States and I'll try to feel homesick about it for you."

* * *

"I hope you've shown your talents to the proper men."

"Nonsense. There are no proper men. They all make improper proposals. . . ."

* * *

Barbara Stanwyck is expecting an addition to her family—a colt by the mare Bob Taylor gave her on their wedding day.

* * *

Strange thing about liquor, says the WOO-WOO man Hugh Herbert. It makes a bachelor see doble and a married man feel single—woo-woo!. .

* * *

(V. T. Jokes Service)
New York.

* * *

"How many persons work in your office?"

"Off hand, I shoul say about one third of the entire personal."

"On awakening suddenly last night, I discovered someone making a thourough search of my clothes. I reached for my revolver, but for the life of me I couldn't press the trigger."

"Why not?"

"Because the thought of becoming a widower had a restraining effect on me."

* * *

Thief: "Will you Counsellor, defend me?"

Attorney: "What remuneration will I receive?"

Thief: "If I do not get anything, then you will get something. But if I get something, then you will get nothing."

"Waiter! This must be a portion a la Roentgen?"

"What brings you to that conclusion, Sir?"

"All bones, no sign of flesh."

* * *

In a museum of ancient art:

"This is an Egyptian papyrus which even the best minds cannot decipher. I'm curious to know what it signifies."

"Undoubtedly a physician's prescription from the days of the Pharaohs."

* * *

A young couple were strolling when an airplane droned into sight overhead.

"That's a mailplane," announced the young man.

"But at such a distance, how can you tell?" asked the young woman.

* * *

"What is it a dog does on three legs, a man standing up, and a woman sitting down?"

"Shake hands, of course!"

* * *

"It is against the law in Princeton, Texas, to throw an onion at anyone or anything."

* * *

"Pigeons eating pebbles from composition roofs in Mobile, Ala., are branded as lawbreakers."

* * *

"A Ziegler, Ill., ordinance states that only the first four firemen reaching a fire will be paid for their services."

* * *

"No Blue Earth, Minn., child under twelve may talk over the telephone unless accompanied by a parent."

* * *

"Outer garments which allow the arms to go bare, are prohibited by a Massachusetts law."

* * *

"The fire department at Fort Madison, Iowa, must practice for 15 minutes before attending a fire."

* * *

Answering the doorbell, the stately butler was almost startled out of his senses when he saw standing before him a young girl attired in a bathing suit. Without offering an explanation, the smiling maiden proceeded to saunter across the threshold.

"But, Madame," objected the amazed butler, "I can't permit you to enter dressed as you are. The party now in progress is a highly dignified afair and not a beauty contest. Begging your pardon, Madame, I suggest. . ."

"You don't understand," she interrupted indignantly. "I'm going to be a bridge and they're giving me a shower inside."

* * *

"What do you actually do throughout the day?"

"Me? I gaze upon the world and its people, and wonder."

* * *

During an examination:

"How much morphine would you administer to this patient?"

"As much as a tablespoon will hold."

"Hmm. . ." murmured the professor.

"I beg your pardon. I should like to make a correction."

"I'm very sorry, but your patient is dead."

* * *

"For three consecutive nights you forced your way into the Ladies Clothing Shop. What did you steal?"

Your Honor, as God is my maker, just one coat for my wife. But she didn't like it, and I had to make two return trips to change it."

* * *

'How does my new hat appeal to you, Adolph?"

"It's very becoming, but I can't understand the purpose of the cherries on it."

"Well, if you must know, I am very found of cherries."

"How strange. I like fish very much, but I don't decorate my hat with a sardine or herring."

* * *

"What is the difference between war and a movie theatre?"

"None. In both cases, the best seats are in the rear."

PARADA PUŁASKIEGO

W miasteczkach było z paradą trosk wiele;
bo szyć mundury i ćwiczyć kapele
i uczyć baby, jak się maszeruje,
a chłopów jak się sztandary prasuje,
albo i portki trębaczom, doboszom,
no i wciąż płacić, to nie jest rozkoszą!

A potem podróż w ścisku przez noc całą,
potem się pół dnia na Union Square stało,
aż wreszcie wymarsz! Sześć mil młody, stary,
kroczył dźwigając te ciężkie sztandary,
albo muzyczne jakieś instrumenty,
lub choćby twardy kapelusz przeklęty.

Podobne, czarne na swych głowach rury
mieli ci, co tłum oglądali z góry,
co przyjechali tu wygodnie autem
i przed ziewaniem bronili się gwałtem:
pan ambasador i pan konsul Gruszka
i obu panów ten, albo ów służka.

Inne rozrywki wolą dyplomaci,
lecz przyjść musieli (rząd im za to płaci)
i, odsiedziawszy aż godzinę prawie,
wyszli wziąść udział w wyżerce, w zabawie,
bo z twardych krzeseł można na ostatku
dostać okropnych nagniotków na zadku!

Przed pustym krzesłem przez długie godziny
tłum defilował, staruszki, dziewczyny,
dzieci, mężczyźni, których znów czekała
niewygód drogi powrotnej noc cała,
a rano praca... Lecz WY propagandą
Polski jesteście, tamci tylko... grandą!!!



Oto jest polityk chwacki, twórca porad, Pateracki.

TO NIE ŻART "OSY"

TO TRAGICZNIE SMUTNA PRAWDA!

Otrzymaliśmy następującą wiadomość z najbardziej wiarygodnego źródła:

Mieszkańcy Londynu, bombardowanego już 3-ci miesiąc, gonią resztkami nerwów! Premier W. Churchill musiał przyrzec, że poda się do dymisji, jeżeli F. D. Roosevelt nie będzie wybrany! Bowiem żaden inny człowiek na stanowisku prezydenta U.S.A. nie stanowi dla Anglii dostatecznej rękojmii, że będzie ona wspierana przez Amerykę, tak jak dotychczas.

Co wtedy? Wtedy miejsce Churchilla zajmie znany komunista angielski i natychmiast zawrze pokój z Niemcami. Dzięki obiecanemu poparciu Stalina, nowy premier Anglii wytarguje dla niej "honorowe" warunki kapitulacji. Lecz tym samym przesądzi losy Polski na 100 lat, lub raczej na zawsze!!

Pamiętajcie o tym, Wy, Amerykanie polskiego pochodzenia, którzy sympatyzujecie z Willkiem! Pozostańcie sobie nadal Republikanami, jeśli ich wolicie, ale tym razem głosujcie na kandydata Demokratów, na Roosevelta, który nie uznał obecnego rozbioru Polski! Jeśli będziecie głosowali inaczej i stanie się nieszczęście, po wieczne czasy przylgnie do Was miano: ZDRAJCY! Opamiętajcie się więc, Rodacy, NIE BĄDŹCIE POMOCNIKAMI HITLERA I GRABARZAMI POLSKI!!!

PRZEDWYBORCZA AMERYKAŃSKA "HALKA"

Nasz znakomity kompozytor, Moniuszko nie przeczuwał nigdy, że jego opera "HALKA" otrzyma w 1940 r. następującą wspaniałą obsadę:

JONTEK—Prez. Roosevelt,
ZŁY PANICZ—Wendell Willkie,
HALKA--rolnictwo w USA.

Libretto, jak wiadomo, pozostało to samo, co—w oryginale, tylko słynna aria Jontka uległa drobnej zmianie:

"Szumią jodły na gór szczycie,
szumią wciąż co noc,
Willkie chciałby Halkę skrycie
dostać w swoją moc;
więc naiwną bałamuci,
choć wie, że ją wkrótce rzuci,
oj dziewczyno, farmerzyno,
jedyno moja,
oj dziewczyno z Willkim ino
NIEWOLA twoja!"



NOWY CZYTELNIKU "OSY"!

Czy wiesz, że wesoła różowa gazetka, jaką trzymasz w dłoniach, wychodzi już dość dawno? Ze to jej 10-ty numer, a nie 1-szy, jak sądziłeś? Tak, 10-ty niepodobny do żadnego z poprzednich. Bo każdy miał jakieś specjalne "rodzynki," oprócz stałej swej wesołej treści

Numery 1, 2, 3, i 4 miały więcej humoru, niż satyry, a dowcipy w nich były, przyznajemy ze skruchą, trochę za tłuste, vel za pieprzne.

No. 5 zdobiły: złośliwa satyra, "ZAWSZE PROZĄDOWI" i wesoła skoczna polka "SERCE MIAŁA JAK AUTOBUS."

No. 6 przyniósł spis grzechów pewnego konsula i kapitalne parodie tego, co w radio plotą niektórzy nasi anonserzy.

Nr. 7, 8 i 9 "śpiewały," t. j. zawierały nowe, nieznane jeszcze w Ameryce polskie pieśni patriotyczne, piosenki żołnierskie, polki, walczyki, tanga, kujawiaki, krakowiaki i t. p. wesołe śpiewki do tańca.

Każdy egzemplarz (copy) "OSY" kosztuje 10 ct., ile więc "dajmów" naleślesz, tyle egz. pocztą dostaniesz, tylko napisz wyraźnie swój adres i zaznacz, które numery chcesz mieć, a których nie.

Ale najpraktyczniej jest "Osę" zaprenumerować, by ją dostawać regularnie i u siebie w domu. Adres "OSY" i gotową aplikację znajdziesz na stronie 4-ej. I pamiętaj: za $1.25 nie zdołasz się upić i zabawć, a za tę samą małą sumkę "OSA" będzie Cię odwiedzała i bawiła przez długie, długie miesiące!

WYKSZTAŁCENIE DOMOWE

"Tatusiu, czy żmija ma ogon?"
"Tak ale nic więcej."

Nie ma pono nic milszego,
Niżli śmiech na koszt bliźniego.

PREZESOWI C. I. O.

Gdyś gadał, nagle
wyrwało mi się:
"A pies ci mordę
lizał, Lewisie!"

MAŁA RÓŻNICA

Żona: "Ile razy widzę te modelkę, mam ochotę na nową suknię."
Mąż: "A ja, na nową żonę."

Napewno "OSY" nie kupi
łapownik, albo człek głupi.

NOWE WESOŁE PIOSENKI BĘDĄ W NASTĘPNEJ OSIE